№ 44.

Warszawa, dnia 29 Października 1864 r.

TYGODNIK MOD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).—**W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.—Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

OBRAZKI Z PRZESZŁOŚCI
niektórych miast dawnéj Małopolski.

III.

KRÓLOWA BARBARA W RADOMIU PODCZAS SEJMU W PIOTRKOWIE.

Przy wyjeździe króla z Radomia do Piotrkowa gdzie go wzywały obowiązki panującego, nader smutne było pożegnanie z Barbarą. Smuciła się biédna przyszłém osamotnieniem, niepokoiła mającemi nastąpić obradami a przedewszystkiém trwożyła się o ukochanego Zygmunta od którego stałości jedynie teraz zależało, założenie fundamentów trwałéj i szczęśliwéj przyszłości. Gdyby szczątki z Radomskiego zamku, dziś w ścianach swych podsłuchujące rachunkowych obrad i subtelności hypotecznych, miały moc czarodziejską ożywiania spraw zamarłéj przeszłości, całe przepełniły by się bolesnemi westchnieniami królowéj, pobłyskując łzami tęschnoty, obawy i czasami pilnie skrywanéj zazdrości. Niekiedy mignąłby między niemi, niezwyczajny blask oczu rozbudzony zniecierpliwieniem, czasem zabłądziłby i ów miły uroczy uśmiech, jak promień słońca po ciemnicy nocnéj, ale nie odezwałby się ani razu wybuch szczeréj radości tak właściwy młodości i urodzie.

Okoliczności bowiem żadnéj do tego nie nastręczały sposobności, a nawet przeciwnie gromadziły się jak na złość, aby pobyt Barbary w Radomiu, obrzydzić raz na całe życie i nawet wspomnienie o nim zrobić prawie nienawistném.

Plotki, trwożne wieści, paszkwile i potwarze z Wilna przeniosły się do Piotrkowa i z taką widać zawziętością uderzyły na niepokalaną niczém Barbarę, że aż Maciejowski czuł się zmuszonym na jednéj sesji powstać z całém oburzeniem swéj szlachetności przeciw publicznym tego rodzaju zgorszeniom. Kiedy zaś ułożono zamiar wyjazdu Barbary do Poznania, aby ją odsunąć od wpływu tych niecnych czynów, brat stryjeczny królowéj, marszałek litewski Mikołaj Radziwiłł,

znajdujący się wtenczas przy królu w Piotrkowie oparł się temu stanowczo, dając za przyczynę, iż przez czas podróży, musiałby trzymać osobnych *sztafijerów* do odzierania przylepionych na *kolebce paszkwilusów*.

W jedném pisemku bezimiennie wydaném pod tytułem: Mowa do senatorów i rycerstwa Wielkiéj Polski o małżeństwie Zygmunta II Augusta, autor silnie zagrzewając do powstania przeciw temu małżeństwu, Barbarę wystawia w najczarniejszych kolorach, powiadając, że od matki swéj w złych obyczajach i czarodziejstwie będąc wychowaną i od młodu z czarownicami przestawając, po owdowieniu za pomocą czarów, wielbicieli w sidła miłości wikłała. Nie szczędząc najobelżywszych wyrażeń, nie przytacza jednak najmniejszego dowodu, udowadniającego robione szkalowania, tylko wszystko przypisuje czarom. Gdyby więc przeciw cnocie i godności Barbary jako kobiéty, znajdował się choć jeden prawdziwy zarzut, choć jedna najmniejsza lekkomyślność, z pewnością złość skrzętnie działająca, podniosłaby to do wielkiego znaczenia, i nieomieszkałaby korzystać z tak dobréj dla siebie sposobności. Niewinność Barbary w samych nawet paszkwilach znajdowała uznanie, i budząc współczucie widać że i u współczesnych żadnego nie poniosła uszczerbku, skoro małżeństwo przez Stany Rzeczypospolitéj uznane zostało i Barbarę ozdobiono powagą królewskiéj korony. Autor daléj gromiąc Zygmunta Augusta za tak nierozmyślny postępek przeciw prawom Rzeczypospolitéj dokonany, przyznaje jednak wielkie cnoty po ojcu odziedziczone, a że uległ ponętom miłości przez czary sprawionéj, powstaje o to na milczenie i pobłażanie senatorów, a szczególniéj na Tarnowskiego i Maciejowskiego którzy małżeństwo pochwalili i głównemi stali się jego obrońcami. W zakończeniu zaklina wreszcie obradujących, aby wszelkiemi siłami opierając się zatwierdzeniu związku królewskiego, nie pomyśleli o oddaleniu Augusta z tronu, a obsadzeniu na nim Maksymiljana austryjackiego.

Obawa ta była niepłonną; na sejmikach bowiem już nad tém radzono, a posłowie wiedzieli że życzeniu narodu nie łatwo się opiérać.

Orzechowski w pisemku wówczas w Piotrkowie rozrzuconém, urodzie Barbary nie przyznaje dosyć siły, żeby same zdołały króla w więzy swe usidlić, ale przypisuje to użyciu miłosnych trunków, mieniąc Mikołaja Radziwiłła brata stryjecznego, nie tylko wspólnikiem, ale nawet jedynym wynalazcą wszelkich podstępów i z tego tytułu rzuca na niego najochydniejsze podejrzenia. W końcu jednak zdradza się z osobistéj zawziętości i własnych swych widoków, oskarżając cały dom Radziwiłłów o pychę, obojętność na dobro publiczne i nieposkromioną chciwość przeważnego znaczenia w Rzeczypospolitéj. To rzeczywiście było głównym i jedynym powodem walczącéj przeciw Barbarze zawiści możnych narodu, nie mogących ścierpiéć nawet przypuszczenia, że jedna z pomiędzy ich rodzin, skoligaci się z panującym domem i z czasem może hardo podniesie głowę po nad drugich.

Bezecne takie działanie, rozwijane z zaciętością pełnéj pychy namiętności, musiało srogim bólem szarpać serce biédnéj Barbary, dla udręczenia któréj nie szczędzono niczego, nawet malarskiego talentu każąc go nie przyzwoitemi wybrykami. A chociaż król wszystko to przyjmował z największą pogardą, nie dając prawie baczenia na rodzące się co chwila płaskie dowcipy i brudne paszkwile, nic jednak dziwnego że drażniły niewymownie Barbarę, jako kobiétę więcéj czulszą na kłamstwa i potwarze tak jéj ubliżające. Pobyt też jéj w Radomskim zamku, bardzo można porównać, według bajdy ludowéj, do cierpień grzesznika rozciągniętego na madejowém łożu, i widać że stawał się do nieznieśienia, skoro zamierzono aż wyjechać do Poznania.

Wszystkiemi temi niecnemi czynami kierowała skrycie ręka Bony, nienawidzącéj zarówno syna jak synowéj wydzierających jéj władzę, którą dotąd prawie, chciwą ręką dzierżyła. Magnaterja bowiem ówczesna i szlachta, za nadto jeszcze miała uczucia własnéj godności, aby knuć tak ochydne spiski i walczyć potwarzą w skrytości wyrobioną. Zbrojno powstać, zaprotestować głośno przeciw małżeństwu, wygadać się przeciw niemu w sejmującém kole, z szorstkością i pominięciem delikatnych form dworskości, do tego była zdolną i to przedsiewzięła robić. Ale czaić się, taić, przywoływać w pomoc obłudę, hytrość, kłamstwo, co innego robić a co innego mówić i myśléć, tego i wtenczas i nigdy podobno nie umiała robić. Motorem więc pracującym z prawdziwie włoską chytrością, nad poniżeniem królewskiego stadła była głównie Bona, i ją też jedynie obwiniała o to publiczna opinja. Widać że i król był równie przekonany skoro prawie żadnych nie przedsiębierał kroków, do ukrócenia ubliżających sobie działań i wykrycia głównych sprawców tak niecnych czynów. Śledzenie bowiem doszedłszy do właściwego źródła, mogłoby matkę i tak już nie nawidzoną, na większą w narodzie wystawić ochydę; jako syn zatém szanujący swoją rodzicielkę nie mógł na to pozwolić i wolał cierpiéć i znosić ze wzgardą,

ka mścić się, szukając za dosyć uczynienia w sprawiedliwości i surowości prawa. Położenie więc obojga królewskich małżonków nie było godne zazdrości, a jeżeli srodze bolał Zygmunt August jako syn, król i małżonek, podwójnie bolała Barbara jako kobiéta mimowoli przejmowana trwogą o przyszły swój los, gdyby jéj przyszło wyrzec się ukochanego Zygmuta i godności do któréj zresztą już w części nawykła.

Z listów niedawno znalezionych pisanych w czasie pobytu królowéj w Radomiu, maluje się jasno ta niespokojność, trwoga, obawa i zwątpienie, napadające widać często udręczoną Barbarę i troskającą się może do zbytku wszystkiém tém, co się działo w Piotrkowie. Niektórzy z dzisiejszych badaczy minionéj przeszłości, z tytułu tego pomawiają ją o zajmowanie się więcéj upragnioną koroną jak samym Zygmuntem i gwałtem chcą poniżyć biédną kobiétę na stanowisku, na jakiém ją usadowiła poezja i nieszczęśliwa dola niemal zamieniona w podanie. Patrząc ze stanowiska dzisiejszych pojęć na owo ówczesne tak skrzętne zajmowanie się Barbary obradami w Piotrkowie, na ciekawość z jaką śledziła najdrobniejsze czynności, i na to nie tajone pragnienie otoczenia się jak najprędzéj blaskiem królewskiego majestatu, zarzut powyższy znalazłby niejakieś poparcie, ale wówczas inne były pojęcia, większa i słuszniejsza duma, bo większe czyny i wyższe społeczne stanowisko rodzin pańskich. Nie należy bowiem zapominać, że Barbara wychodziła z Radziwiłłów, domu niezmiernie przemożnego, który sam bogactwem i znaczeniem mógł swe niewiasty otaczać znaczeniem prawie królewskiém: że miłość swoją ograniczając na posiadaniu tylko samego Zygmunta, bez żadnych form prawych o które się właśnie spierano w Piotrkowie, traciłaby wszystko, najprzód cześć kobiécą, a potém wszelki stosunek z rodziną i ściągnęłaby jéj wieczystą pogardę a nawet kto wié czy nie krwawą zemstę.

Ustalenie zatém małżeństwa Barbary, było dla niéj kwestją niezmiernie ważną, bo rozstrzygającą o całéj jéj przyszłości: jako królowa zyskiwała wszystko, miłość, szczęście i niezwykły blask dostojeństwa; jako zaś tylko ukochana przez Zygmunta, musiałaby albo się go wyrzec na wieki i skazać na klasztorną ciszę, lub wydalenie z kraju, albo zerwać nie tylko z rodziną, ale z całym krajem, gdyby nie miała siły poddać się smutnéj powinności. Troskać się więc było o co, zwłaszcza że i miłość Zygmunta młodego, pełnego powabów duszy i ciała, kochającego z tak szczerym zapałem, dla każdéj nie była do odrzucenia, tym bardziéj dla Barbary którą o brak wzajemności tylko przesadzona złośliwość mogła posądzać. Barbara zaś kochała z całą namiętnością rozpłomienionego serca, prawdziwa bowiem miłość bywa zwykle podejrzliwą, trwożną a często nawet niedowierzającą; bała się więc i troskała przeczuwając że stałość Zygmunta na bardzo drażliwe próby narażoną zostanie. Jeżeli dodamy do tego skryte intrygi Bony, ścigające ją na każdém miejscu w obmierzłych potwarzach, niepokój, zgryzotę a nawet często łzawą boleść jakich z tego tytułu doświadczała; jeżeli rozważemy nawet niebezpieczeństwo otaczające ją zewsząd, bo znana zawziętość Bony, mogła lada moment ze skrytych matactw przejść do zbrodni i nasadzić truciznę lub sztylet na pozbycie się nienawistnéj synowéj, to zupełnie usprawiedliwiémy Barbarę ze zbytniéj troskliwości o przyszły wypadek obrad w Piotrkowie odbywanych. Niebezpieczeństwo zaś to musiało być nie małéj wagi, kiedy na stróża Barbary w zamku Radomskim król przeznaczył rodzonego jéj brata, aczkolwiek mogącego mu być wielką pomocą w Piotrkowie; kiedy nawet myślano o przeniesieniu jéj do Poznania, nie czując się dosyć bezpiecznemi w Radomiu. W drażliwości Barbary, jak przebija się w różnych korrespondencjach zachowanych aż do naszych czasów, nie upatrujmy objawów pychy chęci wywyższenia się: kobiecie kochającéj dręczonéj za to, torturowanéj przebacza się wiele, a Barbara kochała bo przedmiot był godzien nieograniczonéj miłości. Czyż wreszcie miłość ta, ugruntowałaby się tak stale w sercu Augusta, gdyby za uczucie szczere i szlachetne, płacono jéj kłamstwem i obłudą? Prawa miłości nie znają różnicy położenia towarzyskiego, a August i Barbara byli ludźmi; on kochał po męzku z uczuciem i wiarą zarazem, ona jak kobiéta z zaufaniem, ale i z pewną trwożliwością.

Zanim w wędrówce po zamarłéj przeszłości, zajrzémy do Piotrkowa aby bliżéj przypatrzyć się obradom tak żywo obchodzącym Barbarę, musiémy z nich przedstawić historję dnia jednego poprzedzającego datę listu wielce interesującego. Sejm od dnia 1 Listopada już odbywał obrady pod przewodnictwem króla. Przeczuwając burzę która z cichym, tajemnym szumem, ze wszystkich stron gromadziła się na głowę Zygmunta, wszyscy widocznie unikali poruszenia kwestji, mogącéj nawet zakłócić wewnętrzny spokój Rzeczypospolitéj. Król pragnąc ją nawet wyłączyć z pod sejmujących obrad, głównie chciał zająć sejmujących obmyśleniem obrony państwa, od grożącego mu ze wszystkich stron niebezpieczeństwa. Ale trudna to była sprawa; u ludzi często miłość własna przeważa interes osobisty, i dla zadowolenia jéj nieraz

ponosiémy ofiary, szczerbiące i zacność człowieka i jego mienie. To samo miało miejsce i w Piotrkowie; niebezpieczeństwo kraju odłożono na bok, a każdy zajął się przygotowaniem natarcia na małżeństwo króla, jedni w myśli obrony złotéj wolności, drudzy w chęci poniżenia możnéj rodziny Radziwiłłów. Nikt jednak piérwszym być nie chciał, bo równie bano się tego jak pragniono i dopiéro na sesji dnia 4 Listopada, po głosie biskupa Maciejowskiego domagającego się surowego skarcenia paszkwilarzy, piérwszy Piotr Kmita wojewoda Krakowski, w mowie swéj zaczął się do kwestji przybliżać. Wyraźnie jednak nie wystąpił z dławiącą wszystkich sprawą, ale w słowach upominających króla, aby nie czynił zelżenia swego stanu, jasno dał poznać że małżeństwo jego ma na myśli. Zaraz po nim wystąpił Jakand z Brudzeca wojewoda Sieradzki, z mową w podobnym co Kmita duchu, ale na tém ograniczyło się wszystko, i małżeństwo króla jawnie nie wymienione, pod obrady nie zostało podciągnięte. Ogólne te jednak wzmianki jako zapowiadające na każdą chwilę powstanie niemiłéj burzy, królowi nie nader były przyjemnemi, zwłaszcza że spodziewano się, a raczéj starano się, aby małżeństwo Zygmunta jako rzecz dokonana, zupełnie pod obrady nie było poddawane.

Przymówki Kmity i Jakanda, aczkolwiek ogólnie nie szczegółowo rzeczy dotykające, nadzieje te zupełnie zniweczyły. Chmurny więc był Zygmunt a wściekłym Mikołaj Radziwiłł brat stryjeczny Barbary, tymbardziéj gdy na drugi dzień po téj sesji w Niedzielę, stronnictwo Kmity cały Piotrków napełniło wrzawą swoich zabiegów i przygotowaniem umysłów do silnéj napaści na śluby królewskie. Nie zasypiał wprawdzie sprawy i Radziwiłł, ale działania partji przeciwnéj jako jawne, więcéj były niepokojące, zwłaszcza że już nie podpadało wątpliwości, podciągnięcie małżeństwa królewskiego pod obrady sejmujących stanów. Zmartwiony zatém złym obrotem interesów, nabiegawszy się, nagadawszy i napisawszy przez dzień cały, znużony, zmordowany, zaledwie pomyślał o spoczynku po pracy całodniowéj, gdy mu przyniesiono list od królowéj z Radomia, zapewne nacechowany niespokojnością i wymówkami, kiedy udzielił następujący odpis, malujący wybornie stan rozdrażnienia w jakim zostawał. Wystosował go jednak nie do królowéj, ale do brata jéj w następującéj osnowie:

Panie Podczaszy!

Dan mi list od króla godziny 18, a teraz drugi o czwartej w nocy przyniesion do pana Krakowskiego. By o tem wszystkiem tak pisać jak potrzeba, musiałbym czarta kanclerzem mieć, aby temu dosyć uczynił. Wszakoż to teraz być nie może, w swoim czasie będziesz W. M. o tem wiedział, jedno to piszę, iż pan Bóg mocen, że mi się łeb nie strzaska, co ja cierpię i w jakiej mierze stoją rzeczy moje, dla tego pańskiego ożenienia. Acz dali Bóg, ja taniej nie dam, jedno jakiem umyślił prze dom swój. Ale prze pana Boga o to proszę, nie chcę więcej, niechaj mi ta pani tej m°j gorzkiej służby niczem nie płaci, jedno wdzięcznością inną, nizlim ją po te czasy znał; bo się tego boję, będzieli niewdzięczną mego dobrodziejstwa, tak mogę rzec: by jej pan Bóg nie chlusnął tak jako jej ludzie życzą i winszują. Bo dziś w tej praktyce ciągnąć, jestem tak żałośnym a boleściwym człowiekiem, żem ledwie żyw. Jeźli mi jeszcze to ma więcéj krwawić, tedyć pan Bóg mścić będzie, bo ten zna jakiem ja sercem czynię. Przebóg też o to proszę, niechaj inak niżeli w Dubinkach strzeże łaski pana swego, który się teraz krwawym potem o nię poci a gdy go ogląda, dali Bóg niech mu inak głowę i nogi schyla, niżeli przed czasy było, by potem Bóg nie skarał za tę niewdzięczność takiego dobrodziejstwa, że z prochu wznosi onę na majestat.

Ach biadaż mi już z temi nowinami jakiem dziś miał! Grajewski powie co się owdzie ze mną dziś działo, a jakom swój chleb jadł. Dan o godzinie 6 w nocy w Niedzielę 1548.

W. M. brat uprzejmy

Nicolaus Radzivil.

List ten ostry, naszpikowany czartem, strzaskaniem łba, chluśnięciem kary Bożéj, krwawym potem króla, biedzeniem i upominaniem królowéj aby inak głowę i nogi schylała niż w Dubinkach, był tylko wypływem z niecierpliwionego pracą i przeciwnościami nie przywykłego do tego dumnego magnata, a nie natrętnych naprzykrzań się królowéj, która nic dziwnego że wiedzieć chciała co się dzieje w Piotrkowie.

W trzy tygodnie późniéj, list uspakajający stroskaną Barbarę, pisał sam króla w połowie Stycznia roku następnego 1549, nastąpił dopiéro wyjazd Barbary z Radomskiego zamku do Nowego miasta Korczyna, gdzie i Zygmunt przybył w dniu 2 Lutego, aby chociaż krótko już, nacieszyć się towarzystwem ukochanéj małżonki.

Razem z Barbarą opuściémy także zamek Ra-

domski, po którym z owych piąter, murów, baszt i wieżyc olbrzymich, pozostała mała cząstka przemieniona na skład dowodów obywatelskiego mienia, i wspomnienie zachowane na wątłych historycznych kartach. Gruzy, proch i błahe wspomnienie, oto nieuniknione następstwo wszelkich ziemskich wielkości.

---

* * *

Wiadomo zapewne każdemu, że w Paryżu z rozkazu rządu, ustanowiono wieczorne konferencje bezpłatne, czyli wykłady naukowe, na które gromadzą się tłumy robotników, w większéj liczbie jak sala może pomieścić. Na jednéj z nich, profesor Gratiolet zoolog, za przedmiot do wykładu, użył założenia, że *człowiek nie jest bydlęciem.*

Dowodził jednak tego nie organizacją muzgu, nie wewnętrznym układem człowieka, prawie podobnym do małpiego, słowem, nie jego materjalną stroną, ale potęgą myśli, hartem duszy, siłą woli, czego w żadnym zwierzęciu dopatrzyć nie można. Huczne oklaski towarzyszyły temu wykładowi głaszczącemu pychę ludzką, tak mile, słodko i olśniewająco, chociaż z drugiéj strony, obejmującemu ostrą prawdę, że człowiek pozbawiony tych przymiotów wyróżniających go jedynie od zwierząt, jest niczém więcéj, tylko dwurękiem bydlęciem czyli małpą mówiąc wyraźniéj. Nad tym naturalnym wnioskiem wyciągniętym z wykładu uczonego profesora, zadumałem się niepospolicie. I przyszły mi do głowy różne sprawki codziennego życia, a szczególniéj owe płacze, żale i lamenta tak jasno dowodzące bezsilnéj myśli, miękkiéj duszy i słabości woli.

Niedawno odwiedził mnie dawny znajomy bo jeszcze koleżka szkolny, ojciec czterech dzielnych chłopaków, szukający dla nich w Warszawie chleba i nauki. Po serdecznem przypomnieniu minionéj przeszłości przyszła koléj na obecność.

— „Biéda mój bracie" rzekł do mnie koleżka, „mająteczek mam nienajgorszy, dochodziki nie złe, ale wydatki tak wielkie, że nieraz kręcę się jak pijawka posypana solą, zanim wystarczę koniecznym potrzebom. Częsty brak zmusza mnie do pożyczek, a od tych procenta kaducznie kosztują."

— „Wydatkuj więc" odrzekłem „tylko na to bez czego żadnym nie możesz się obejść sposobem, o tyle ile starczy kasa."

— „Rada dobra ale nie praktyczna, bo stanowisko, stosunki, wreszcie przyzwyczajenie samo, co chwila każą zapominać o téj mądréj zasadzie. Nie przeczę że ograniczywszy się w wydatkach, odtrąciwszy wszystko co się robi dla oka, dla przyzwoitości, ubyłaby większa połowa kłopotów, ale na tém upokorzeniu ileby człowiek cierpiał! Lepiéj więc kłopotać się jak wstydzić...."

— „A samowolnie poddawać się troskom i wiecznie gonić za pożyczkami to nie upokorzenie? zapytałem z niecierpliwością."

— „Łatwo to mówić, ale trudniéj wykonać, wreszcie kłopoty moje tylko mnie samemu są znane: pożyczka wstydzi przed jednostkami, brak zaś porządku domowego, przyjęcia, stosownéj garderoby, czasem wybryczku jakiego, wstydzi mnie przed całą okolicą, która w końcu gotowaby była odwrócić się odemnie plecami, i cofnąć rękę dziś zawsze wyciągniętą do uścisku.

— „A od czegóż rozum, hart duszy i silna wola? zapytałem nieszczęśliwego biédaka bijącego czołem przed pozorem, mogącym na chwilę otumanić, ale nigdy na długo oszukać."

— „Ej! daj pokój z romansami" odrzekł widocznie ubodzony zapytaniem, „dobre one w książkach i na bruku Warszawskim przy stoliku, ale nie w świecie pomiędzy ludźmi."

— „Według więc dowodzenia pana Gratiolet, pomyślałem w duchu, „koleżka mój nie człowiek tylko bydlę, kiedy nawet nie ma wiary w potęgi moralne cechujące ludzi wyłącznie. Pozór u niego silniejszy jak rozum, nałóg potężniejszy jak wola, a błąd hartowniejszy jak prawda. I cóż tu z takim poradzi?"

— „Mój kolego" odezwał się gość po chwili milczenia, „przyszedłem prosić cię o pomoc co do moich chłopaków. Starszego chciałbym umieścić przy gospodarstwie na praktyce, młodszego przy jakiéj fabryce, a dwóch najmłodszych w szkołach."

— „I owszem, mogę ci służyć" odrzekłem, „mam troszkę znajomości...."

— „Tylko proszę pana" przerwał mi kandydat na agronoma, „wymawiam sobie konia do wierzchu, usługę choćby małego chłopaczka i nie zajmowanie mnie drobnostkami właściwemi dla pisarza lub karbowego."

— „A już to warunek konieczny" dołożył ojciec, „kupiłem mu nawet ostrogi, bo chodzić zupełnie nie przyzwyczajony."

Przygryzłem wargi, a w téj chwili, odezwał się drugi, przyszły fabrykant:

— „Mnie umieszczając niech pan zastrzeże, abym był nie używany do chebla, młota, kowadła, pilnika, świdra i innych podobnych narzędzi właściwych dla prostego rzemieślnika, bo ja nie myślę

się kierować ani na czeladnika ani na majstra, tylko na zawiadowcę fabryki. Przyjąć więc mogę tylko dozór nad warsztatami ale nie terminowanie."

— „Tak, tak, mój kolego“ odezwał się znowu ojciec ściskając mi rękę, „nie zapominaj o tém, bo co właściwe biedactwu, to nie dziecku lepszego stanu i urodzenia, kupiłem mu już czapkę górniczą.“

— „A wy jakie macie warunki?“ zapytałem dwóch najmłodszych chłopców, przerzucających mi wszystkie papiéry i książki, jak groch z kapustą do góry nogami.

— „Żebyśmy rano mieli kawę z dobrą śmietanką i z kożuszkami“ odrzekł starszy, a młodszy dodał; a na obiad rosół z drobiu bo z mięsa niesmaczny, i świéce stearynowe.“

— „O! o tém mój kolego nie zapominaj, odezwał się ojciec, „bo oni niczém więcéj prawie nie żyją tylko kawą i drobiem,a łojówki śmierdzą przeraźliwie.“

— „Będę o tém pamiętał“ odezwałem się po chwili „ale udzielę radę któréj wykonanie zupełnie was zadowolni. Starszemu mój bracie, kup duże dobra i tam go obsadź nb. z korcowym workiem talarów: młodszemu załóż fabrykę o dwustu warsztatach i instaluj go na Dyrektora, młodszym zakup dom na pomieszkanie, a kolonję na drób' i mleko....“

— „Nie żartuj“ przerwał mi ojciec z pewną dumą i z uśmiechem zadowolenia „bo choć Bóg stworzył nas na panów i dał manjery pańskie, ale nie obdarzył majątkiem. Wszystkiego na czysto nie wiem czy się i 200,000 złotych okroi.“

— „Kiedy więc nie mogą być synowie twoi odrazu panami, niech idą tą drogą jaką idąc inni przyszli do miljonów. Niech jeden zacznie od pisarstwa, drugi od chebla i młota a najmłodsi od dobréj nauki choćby przy barszczyku, łojówce i kliteczce na piątém piętrze. Praca potém da im wszystko, ale nie paniczykowatość, tylko praca, co z czoła wyciska strumienie potu, rękę pokrywa skórą twardą jak podeszwa, a od natężenia myśli, zmarszczkami twarz zasiewa.“

— „Dobre to wszystko, ale na to trzeba być żydem albo niemcem, żeby dla chleba, dla przyszłego zysku zapomnieć o wszystkiém, nawet o świętéj tradycji, okrywającéj wzgardą kwartę, łokieć i młotek. Nasze inne przeznaczenie, myślą królować nad zmaterjalizowaną ludzkością, a....“

— „A samym siedzieć w biedzie po uszy“ dodałem przerywając z oburzeniem, „i nie mieć tyle sprytu, woli i siły, ile potrzeba na odplątanie muchy z siatki pajęczéj.“

— „Bądź zdrów mój bracie“ odezwał się na to ojciec, „u was cywilizatorów to w głowach ni ładu ni składu, i za jednym zamachem chcielibyście przebić ciemności, tym wyłomem sprowadzić na ziemię prawdę, żeby świeciła nawet w dzień Boży. Mnie na to brak i myśli, i woli, i rozumu, i wolę starą rutynę, jak waszą nową, co wszystkich przykrawa na jeden manjer, jakby jednego rodu i jednéj przeszłości. Bywaj zdrów i przepraszam, ale dzieci nie oddam na poniżenie i zapomnienie własnéj godności....

Podumawszy, po odejściu gościa, opisałem całe to wydarzenie, a Was zapytuję czy człowieka dla pozoru, ostentacji, pysznienia, skazującego się na wieczne borukanie z kłopotami i wierzycielami, nie umiejącego obejść się wodą gdy nie stać na piwo, wasążkiem gdy powozu nie ma za co kupić, starą połataną suknią gdy na nową nie starczy; lamentującego i narzekającego zawsze i wszędzie na brak i prześladowanie losu, zazdroszczącemu temu pięknych budowli, umeblowania, owemu wiosek, kamienic, kapitałów, innemu obrazów, zegarka a nawet pierścionka, ledwo że nie nosa, oczów lub włosów na głowie, otóż powiedźcie mi, czy człowieka takiego babrającego się w błocku głupstwa po za uszy, a nie mogącego choćby jednėm okiem spojrzeć na świat Boży, prawdziwie po ludzku, jak każe rozum i sumienie, można nazwać *człowiekiem*, w całéj pełni jego znaczenia, jak to przedstawił profesor Gratiolet?

Zdanie Jana z Czarnolasu.

„Ten pan zdaniem mojém
Co przestał na swojém.“

Proste, jasne, i tak rozumne, chwalone i uznane przez wszystkich, łatwe w zastosowaniu, dotąd jest tylko piękną sentencją ale nie czynem. Mów pięknych nie brakuje, chęci dobre korcami można mierzyć, ale na tém.... kończy się wszystko.

Nowości muzyczne.

4. *Valse de salon.* P. Martin Lazare Op. 21. Ładny walczyk, przypomina trochę a nawet dobrze miejscami Szopenowskie arcydzieła w tym rodzaju, ale formą nie stoi tak wysoko tylko co do myśli robi to przypuszczenie, chociaż naśladownictwo często bywa mimowolne, nieraz się zdarza i wyższym zdolnościom a nawet mistrzom pomysły swych poprzedników powtarzać, urobione tak że nie można tego brać inaczéj, jak za pokrewieństwo myśli mimowolne.

5. *Atalante.* Galop de Concert p. Martin Lazare

Op. 18. Żwawy bardzo galop, przypomina trochę galopa Szulhoffa z przyjemnością jednak może być grany przez zwolenników gwałtownej i żwawéj muzyki. Potrzebuje przecież więcéj wyrobionego mechanizmu z powodu przerzucania szybkiego oktawami.

6. *Valse des Nymphes* p. I. O'kely Op. 27. Zaczęcie czyli wstęp. bardzo obiecujący i eteryczny. Sam walec mniéj odpowiada tytułowi, chociaż dobre są ustępy jak np. na str. 5 kiedy w chodzi w ton B. ale za to następna część str. 6 affetuozo ogromnie jest naciągana, nienaturalną w niéj znać robotę.

7. *Marguerite* caprice p. M. Lazare. Wstęp znowu obiecujący, rozwinięcie dalsze słabsze. Melodja niby śpiew owéj Margerity dosyć zwyczajny dobry jednak zwrot w harmonii w takcie trzecim (str. 2) przygrywka do tego śpiewu jednostajna niby obrót kółka, formą swą i ciągłem bez końca powtarzaniem się ma pretensją do etiudy. W ogóle całość mniéj zadowalniająca.

8. *Les concerts du bocage* caprice de genre p. Ketterer Op. 43. Bardzo udatna salonowa kompozycja tylko lekkiéj i lotnéj ręki wymaga, ażeby wykonać najczęściéj pianissimo idące figury, tak aby był prawdziwy *Concert du bocage*. Nietyle jest to trudne z przyczyny jakichś zawiłości muzycznych ile z powodu cieniowania, subtelnego, a jak niedotrzymane będą owe warunki do wykonania téj rzeczy, to straci na uroku, i nie ukaże się w prawdziwém swém świetle.

Nowości Zagraniczne.

Museé des familles. Największe elegantki nosiły tego lata u wód kolory jaskrawe i ubrania prawie kostiumowe. Do tych wybryków mody zaliczamy: kamizelki, fraki, kaszkiety żokiejskie, pióra pawie, buty o długich cholewach i laski. Dodajmy jeszcze, że większa część strojów składała się z pąsowego, złoto-żółtego, białego i czarnego koloru, a będziemy mieli wyobrażenie o téj różnobarwnéj mazajce.

Kapelusze tegoroczne uległy wielkiéj zmianie pod względem formy; do strojnego ubrania mają główkę aksamitną układaną w fałdy, rondo krepowe obszyte brzegiem frendzelką lawową i karczek mały koronkowy, z pod którego spadają długie końce ze wstążek. Kapelusze do częstego użycia są po większéj części czarne, fijołkowe, szafirowe albo brążowe, strojniejsze bywają karmazynowe, pąsowe, zielone, niebieskie i różowe *cendre de rose*, zawsze jednak mięszane z aksamitem krepą, tiulem lub koronką.

Do przystrojenia sukien bardzo jest używany galonek kaszmirowy w deseń turecki, ogarnirowany z obydwóch stron koroneczką *yack*. Mięszanina dwóch materji odmiennego koloru w jednéj sukni dozwala odświeżenia z użytéj garderoby bez wielkiego kosztu. Naprzykład suknia fijołkowa przybrana być może fijołkowemi słupami albo falbankami, stanik do tego uchodzi czarny z fijołkowemi rękawami. Suknia taka wcale nie źle wygląda i kieszeń ochrania od próżnych wydatków.

Les modes Parisiennes. Bardzo wiele młodych i pięknych kobiét bierze czynny udział w polowaniu, modniarki przemyśliwają jakby je przebrać: w szerokie pantalony, skórzane kamasze sięgające kolan i w kaftanik obcisły przepasany paskiem skórzanym. Jeden taki kostjum zrobiono nawet dla hrabiny X. która poluje w swoim majątku. Za powrotem jednak z polowania wszystkie te rycerki kładą na siebie krynolinę i inne przybory wykwintnego stroju, nacechowane najwyższym wdziękiem i elegancją.

Długie baskiny upowszechniają się coraz więcéj; widzielismy w tym rodzaju suknię popielatą garnirowaną u dołu wstążeczką *groseille*, inną znów popielatą *gris tourterelle* przybraną plisami lilla. Stroiki na głowę ułożone z koronki, z pąsowego aksamitu i takichże kwiatów prześlicznie wyglądają. Największe powodzenie mają róże pąsowe, geranium, myosotis, werweny i granaty, przysłonięte niekiedy koronkowemi liśćmi. Fanszoniki z koronki *Cambray* chociaż więcéj negliżowe, ale zawsze ładną stanowią ozdobę głowy szczególniéj téż, gdy przystrojone kolorowemi rozetami z materji albo wstążki.

Opis czepków, kaftaników i sukien.

N. 1. Czepek półbatystowy albo muszlinowy garnirowany takiemiż falbankami. Nad czołem prócz nafałdowanéj ruszy, rozeta z fijołkowéj wstążki.— N. 2. Czepek tiulowy przyozdobiony czarną wstawką koronkową z *Chantilly*. Szarfy do wiązania tiulowe z takąż wstaweczką.—N. 3. Czepek tiulowy ze spadającą główką. Bufka ta naszyta wstążeczką zieloną Numeru 5-go; małe ozdoby szmuklerskie umieszczone są we wszystkich czterech rogach i w środku kwadratu. Garnirowanie tiulowe z blondynką. — N. 4. Bluzka muszlinowa złożona z zakładek i wstawek haftowanych. Środkowy pasek haftowany, kołnierzyk i mankiety garnirowane walansienką. — N. 5. Czepek tiulowy przybrany pąsową aksamitką i czarną koroneczką. — N. 6. *Katalanka* z białego tiulu jedwabnego. Kwadrat pokrywający głowę garnirowany jest blondyną suto przymarszczoną nad czołem i kokiem. Szarfy do wiązania z blondyny z wązka wstążeczką koloru *lapis* w pośrodku. — N. 7. Czepek tiulowy garnirowany koronką i wstążką. — Nr. 8. Rękawek tiulowy złożony ze wstawek, plisek muszlinowych, aksamitki i walansienki. — N. 9. Stanik frakowy z gładkiéj szafirowéj materji garnirowany w koło fałdowaną wstążeczką. Naramienniki, epolety, szwy na plecach i mankiety ozdobione torsadką szmuklerską. Stanik ten może być z przodu krótki i zaokrąglony do białéj bluzki muszlinowéj, lub też zapięty pod szyję z rozchodzącemi się bawetami. Spódnica do tego gładka z téj saméj materji. — N. 10. Kołnierzyk płócienny stojący garnirowany walansienką, która stanowi drugi kołnierzyk wykładany. — N. 11. Mankiet odpowiedni do powyższego kołnierzyka. — N. 12. Stanik do sukni muszlinowéj złożony z marszczonych bufek i haftowanych wstawek. Rękawy zapięte około ręki, zrobione również z bufek i wstawek.— N. 13. Kołnierzyk tiulowy odpowiedni do rękawka oznaczonego N. 8. — N. 14. Kaftanik postyljoński z białego albo szafirowego kaszmiru na jedwabnéj podszewce. Deseń wyszyty dosyć grubym okrągłym sznurkiem jedwabnym. Garnirowanie ze wstążeczki jedwabnéj. — N. 15. Krawatka jedwabna różowa z haftowanemi końcami i frendzlą szenelową. — N. 16. Bluzka półbatystowa do kaftanika greckiego wyszyta kolorowym sutaszem. N. 17. Suknia z popeliny fijołkowéj z paltocikiem przystającym do figury. Tak suknia jak i paletocik przybrany torsadą szmuklerską. Zastąpić także można torsadę, wstawką gipiurową lub aksamitką. Kapelusz z aksamitu fijołkowego. W miejsce główki garnirowanie z czarnéj koronki z kwiatem aksamitnym z boku. — N. 18. *Ubranie ślubne*. Suknia muszlinowa z marszczoną bufką u samego dołu spódnicy, na nią spada falbanka haftowana zakończona w górze wązką ruszą muszlinową. Tunika muszlinowa długo spadająca z tyłu, garnirowana również haftowaną falbanką. Stanik gładki opasany w stanie szeroką wstążką rypsową. Welon illuzjowy. Diadem z kwiatu pomarańczowego pomięszanego z innemi białemi kwiatami. Do sukni z gładkiego *poult de soie* bufka u dołu spódnicy, tunika i pasek w stanie robią się krepowe, falbany powinny być z koronki *point d'Angleterre* garnirowane powyżéj ruszą jedwabną. — N. 19. Pelerynka muszlinowa albo tiulowa do sukien wyciętych. Nad falbaną kóra zakończa pelerynkę, dana jest wstążka albo aksamitka, szeroka na 4 palce z przepinkami koronkowemi. — N. 20. Rękawek odpowiedni, który wszyć można do epoleta znajdującego się przy staniku, albo pod spód włożyć jeżeli rękawy są długie. — N. 21. Sukienka z szafirowego fularu wełnianego w kółka czarne. Na przednim brycie naszyte pliski jedwabne, które przechodzą w rodzaju szelek przez plecy i spadają w dwóch kłapkach na spódniczkę. Stanik wycięty czworograniasto. Pasek szeroki jedwabny. Rękawy wązkie oblamowane u ręki, tak jak spódniczka u dołu skośną plisą jedwabną. Szmizetka półbatystowa. Głowa opasana czarną aksamitką spadającą z tyłu w długie pukle i końce.

KORRESPONDENCJA.

Pani Wa, Gra. Kapturki włóczkowe ciągle używane, dostać ich można od złp. 15 do złp. 33 gr. 10.

Pani Bro. Wrot. Tuzin guzików z konchy perłowéj w najlepszym gatunku kosztuje złp. 22 w lichszym złp. 8.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru, dołącza się arkusz z deseniami do haftu i formami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Dodatek do Nru 44 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 29 Października 1864 roku.

NA CMENTARZU, NA WULKANIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg.)

Właśnie dla tego zbliżałem się, odpowiedział zimno Żywski, aby panią ratować... ale znać nie życzyła sobie ramienia mego i im żywiéj spieszyłem na po moc, tém prędzéj w otchłań spieszyła. Zresztą choć bym się zapomniał, dodał z uśmiechem znowu, cóż dziwnego...? wpatrzywszy się w te śliczne oczy można zapomnieć o przepaści, one są także przepaścią tajemnic? Cha! Cha!.

Hr. Adela stała drżąca, Julja Sestini podała jéj swój flakonik aby ją orzeźwić, artyści, Vice-Hrabia, anglicy wszyscy wiedzeni współczuciem i ciekawością skupili się do koła ocalonéj, jeden Hr. Żywski ścigany oczyma groźnemi, usunął się na bok obojętny.

— Dziękuję panu, odezwała się po chwili Hr. Adela do Spauera, rzucając nań wdzięczne wejrzenia, nie wielkie wszakże zrobiłeś mi dobrodziejstwo ocalając życie zatrute, ani światu, któremu nie przydałam się już na nic. Śmierci się nie boję, ale umrzéć nie pragnę, dziękuję panu.

I wyciągnęła mu rękę białą, nieco chudą ale kształtów arystokratycznych, rzeźbiarz choć w téj chwili o sztuce nie myślał, rzucił na nią okiem i całe w niéj wyczytał życie. Była to pieszczona i do pieszczot stworzona dłoń niewieścia, słabiuchna, delikatna, tak wiele mówiąca jak twarz kobiéty, na czwartym jéj palcu prosta złota obrączka ślubna, świadczyła że ją to ogniwo łańcucha łączyło z jakąś istotą, co ją opuściła, którą ona opuścić musiała. Błądziła teraz sama po świecie z tym kółkiem od zerwanych kajdan, jak więzień co się wydobył z zamknięcia.

Wypadek ten, chwila ta jedna skupiła wszystkich znowu do koła Adeli, sprawca tylko jego Hr. Żywski świszcząc odszedł na bok ścigany mściwemi oczyma i zdawał się badać wnętrza krateru, po nad którego krawędzią z rękami w kieszeni odbywał przechadzkę. Za nim jeden przewodnik posunął się uważnie, przestrzegając, Excellencę, aby nazbyt nad krater się nie zbliżała.

— Masz sznur? zapytał po chwili nagle Żywski.

— Jakto? na co? odparł Włoch zdumiony.

— No! chcę się spuścić w głąb krateru! wszakże to nie piérwsza będzie tego rodzaju wyprawa?

Włoch podumał.

— Sznury się znajdą, rzekł, ale rzecz jest nie dla was tylko ryzykowna, ja sam jeden nie jestem pewny że was utrzymam nad przepaścią, potrzeba nas kilku, musiémy stać na samym brzegu, a nuż się skorupa obłamie, możemy poginąć wszyscy. Słuszna rzecz abyście za to zapłacili! Potrzeba się zgodzić wprzódy.

Żywski rozśmiał się. To się zgodziemy! rzekł.

Włoch skinął na swoich, żywe rozprawy rozpoczęły się nad ceną i warunkami... ale je wkrótce zakończyła zgoda Hrabiego, któremu zdawało się być pilno spuścić do wnętrza.

Szept cicho przeleciał skupionych do koła Adeli, bo ciekawość nagle obudzoną została; zręczny Hr. Zygmunt śmiałym tym czynem do którego się zabiérał, zjednał sobie jeżeli nie współczucie, to zajęcie powszechne. Zapomniano o świéżym wypadku, zaczęto go sobie różnie tłomaczyć i wszyscy poczęli otaczać śmiałka, który z zimną krwią przybierał się, jak mówił Vice-Hrabia Meilleraie, oddać wizytę Lucyperowi. Tylko kobiéty otaczające Adelę osłabłą jeszcze i bladą, niedały się skusić ciekawości i pozostały na stronie.

Włosi którym projekt Hrabiego bardzo się podobał, gdyż bądź co bądź miał się opłacić sowicie, z nadzwyczajną wesołością, ochotą i szczebiotliwością zaczęli się gotować do roboty. Wnet znalazły się sznury, paski skórzane, ochotnicy do przytrzymywania, usłużne rady a jeden nawet przypomniał sobie zaraz że w swéj młodości uczonego jakiegoś Abbat'a spuszczał w tę otchłań z termometrami, barometrem i różnemi przyrządy do doświadczeń.

Wiatr właśnie odnosił w bok dymy, i zdawał się sprzyjać exploracji.

— Xiężyna, rzekł stary przewodnik, miał drapieżną ochotę podchwycenia sekretu pana Boga, ale mimo téj wielkiéj żarliwości nie popasał długo, tak go tam przypiekło, a wyziewy siarki zadusiły, że zaraz sznurem targać zaczął i musieliśmy go napowrót windować, a gdyśmy go wywlekli osmalonego i prześmiardłego piekłem, długo dyszał nim do siebie przyszedł, i już mu termometry nie były wcale w głowie.

— Hrabia który tego opowiadania słuchał, wcale nie zdawał się nim zastraszony, uśmiechał się obojętnie.

— Ośmielę się panu uczynić uwagę, rzekł do niego Price, iż może by tę niebezpieczną wycieczkę można odłożyć do rana, lepiéj by się z niéj o białym dniu korzystać mogło.

— Przepraszam, odparł Hrabia, ognie te bledną przy słonecznych blaskach, w nocy występują w całéj świetności, piekło potrzebuje nocy.

Vice-Hrabia przystąpił także z uśmiechem.

— Jeżeli się Pan zobaczysz z Lucyperem, rzekł, zechcesz mu i od nas złożyć uszanowanie.

— Nie bójcie się, to nie potrwa, odezwał się Włoch, zapiecze go zaraz i wyciągniemy za parę minut, wszakże ponieważ nie można z góry wiedzieć jak się to skończy, zapłacicie nam teraz, bo gdyby was co spotkać miało, byłaby nudna kwestja o nasz grosz uczciwie zapracowany.

— Aha! zawołał Hrabia śmiejąc się, boicie się...

— Juściż nas przynajmniéj trzech potrzeba na tę robotę, aby szła lekko, a nuż się pod nami co obłamie.

Poczęli szeptać... Hrabiego tym czasem obwiązywano jak pakunek do dalekiéj drogi, wzięto go sznurem pod ręce, w pół, pasek podciągnięto pod nogi, aby nie wisiały... chwila stanowcza zbliżała się i Włosi nawet zamilkli. Zdaleka kobiéty poczęły spoglądać ciekawie na śmiałka który z krwią zimną miał się spuścić w otchłań. Hr. Adela tylko wcale zdawała się niewidziéć, niesłyszéć i nierozumiéć o co chodziło.

Już miano przystąpić do wyboru miejsca na spuszczenie w krater Żywskiego, gdy, jakby sobie co przypomniał, odezwał się nagle zdala do Hrabinéj po polsku.

Dźwięk téj niezrozumiałéj mowy, która tylko Przerębic jednemu nie była obcą dziwnie się odbił w uszach cudzoziemców.

— Pozwolisz się pani przynajmniéj pożegnać, odezwał się Żywski, i pożegnać w téj mowie, którąśmy się raz piérwszy w życiu powitali... powiedziéć raz jeszcze... bądź zdrowa, i dodać, bądź przeklęta! Na pozór jedno nie godzi się z drugiém, w isto-

cie doskonale się łączy. Tak jest, bądź zdrowa, żyj długo to jest cierp długo, bądź przeklęta! bądź przeklęta jakem ja był z tobą i bez ciebie a dla ciebie przeklętym. Nie masz się co pani łudzić, nie gram komedij, nie straszę pani nadaremnie, jedno z nas zginąć tu musiało, pani się ocaliłaś, więc na mnie koléj. Smierć w téj przepaści jest prędka i bez męczarni, wybiorę sobie miejsce gdzie najgorętszy żar, najgłębsza otchłań, nim dolecę do dna, uduszą mnie wyziewy, sam pęd, niepoczuję konania. Wyostrzyłem dobrze nóż którym obetnę sznury. Życie mi obrzydło przez ciebie, strułaś mi je, niemam co z niém zrobić, chciałem się w Pizie rzucić z pochyłéj wieży, ale tam ciebie nie było, a potrzebowałem cię mieć za świadka ostatniéj godziny, aby ci powiedzieć bądź przeklęta! i bądź zdrowa!

Kobiéta była niewzruszona.

— Uczynisz pan jak mu się podoba, odpowiedziała zimno, nie sądź żebyś tą groźbą zastraszył mnie i złamał, życie przeszłe uzbroiło mnie na wszystko, śmierć czy męczarnie na ziemi, wszystko mi jedno dla mnie, i dla was panie. Widzieliście przed chwilą żem wolała wpaść w przepaść niż do was się zbliżyć, przeniosłam mój zgon nad zgodę nie możliwą, nad miłość ohydną, domyślicie się że i waszą śmierć przeniosę nad nie. Ale dla czegóż nie mielibyśmy się rozłączyć i pójść każde drogą inną? nie spotykać się i nie dręczyć? Zamiast w głąb Wulkanu, rzuć się pan w inną stronę świata, świat szeroki.

—Swiat szeroki! podchwycił Hrabia, ale tyś na nim jedna! dopóki ja cię czuć będę, ciągnąć mnie nie przestaniesz ku sobie i męczyć, jedno z nas drugiemu z drogi ustąpić musi. Dopókim żyw muszę cię kochać i nienawidzieć, pragnąć i prześladować, potrzeba to raz skończyć.

Hrabina w dłonie białe pochwyciła głowę, ale szybko oczy podniosłai niechcąc zapewne aby przytomni poznali po niéj, tajemny dramat jaki się odegrywał między niemi, poczęła się uśmiechać. Drżała wszakże i trzęsła się, a blade już jéj lice coraz straszniejsza trupia okrywała martwość. Oboje zapomnieli że polak także Przeręba, rozumiał co mówili i był ich powiernikiem. Zrazu niedobrze on zrozumiał o co chodziło, ale w końcu oprzytomniwszy i odszedłszy z piérwszego zadziwienia, rzucił się ku Hrabiemu, który dzikie nań wytrzészczył oczy.

Widok artysty przypomniał mu że obcy ten język nie był dla wszystkich, że Przeręba go rozumiał.

— Panie Hrabio zawołał, przystępując gwałtownie malarz i ujmując go za rękę, mimowolnie uczyniliście mnie państwo powiernikiem swéj nienawiści, wkłada to na mnie obowiązek którego dopełnię, niedopuszczę żebyś pan wykonał samobójstwo.

Hrabia pobladł, ale uśmiech przebiegł mu po ustach.

Odstąp, rzekł i nie mięszaj się w rzecz nie swoją, bredzisz mój kochany bazgrało, nie możesz mi przeszkodzić uczynić co zechcę, bo mogę w każdéj chwili rzucić się w otchłań równemi nogami. Idzie oto tylko aby moje samobójstwo miało pozór przypadku, a gdy mnie rozdrażnisz to i o tym wstydzie zapomnę. Cóż? chyba mnie zwiążecie?

I wyzywająco spojrzał na Przerębę.

— Daj mu pan pokój, ozwała się powoli, mnie zepchnąć chciał w przepaść może naprawdę, ale sobie nic nie zrobi, jest to scena komedij, mająca na celu obudzenie politowania i zakucie mnie w te więzy nad które śmierć przenoszę.—Bądź pan spokojny, ten człowiek nie umrze, nadto kocha siebie i życie, nic mu się nie stanie!

— Nie drażnij że go pani, przerwał Przeręba, nie doprowadzaj do ostateczności, możesz być powodem straszliwego nieszczęścia.

— Bądź pan spokojny, nadto go znam, odezwała się spokojnie Hrabina, nie umrze,

a gdyby umarł, o! doprawdy nie byłoby po kim płakać i czego się smucić, świat miałby jędną poczwarę mniéj.

— Pani nie masz litości! krzyknął wystraszony malarz.

Niemiano jéj nademną, zawołała Adela, spójrz pan na mnie, widzisz tę twarz na któréj boleść długa wyryła przedwczesne zmarszczki, a gdybyś zajrzał w serce! ono się stało kamieniem, oczy wypłakały wszystkie łzy, pierś wydychała ostatek pragnienia życia! Co mi tam! Zginie on, zginę ja... oboje! na cóżeśmy się przydali światu? on, aby ludzi psuł, roczarowywał, męczył, ja, bym ich niecierpliwością moją gorszyła? Poco żyć mamy bez nadziei? bez celu, w przepaść, panie hrabio, czego się ociągasz? będziesz mieć kartę w historij Wezuwjusza a i na to nie zasłużyłeś, kronika miejscowa powié że poświęcony badaniom przyrody przypłaciłeś życiem miłość nauki.

— A w istocie zapłacę nim, za inną miłość głupszą daleko, odparł Hrabia śmiejąc się dziko.

— Namyślisz się i nic z tego nie będzie, śmiejąc się, zawołała Adela, znamy się zbyt dawno, nadto dobrze, bym uwierzyć mogła w twe męztwo.

Hrabia zaciął zęby, oczy mu łyskały blaskiem straszliwym, chwilami zdawało się że się rzuci na wroga, drżał, hamował się, stał. Przewodnicy, którzy go już byli upowili w sznury, nierozumiejąc rozmowy, oczekiwali na znak, ale Przeręba stał na straży.

— Bądź co bądź, ja na samobójstwo nie pozwolę, zawołał.

— Cicho, rzekł Hrabia, samobójstwa nie będzie, milcz i nie mięszaj się do niczego, miałem myśl, przyznaję ci się, poobcinać sznury, oto nóż przygotowany, ale tego nie uczynię, rozmyśliłem się, wolę żyć i męczyć tę piękną panią, która z mojéj śmierci a swojéj swobody byłaby, jak widzicie, bardzo szczęśliwą. Otóż z tego nic niebędzie, ale żeby się z nas cudzoziemcy nie śmieli, spuszczę się w krater trochę, wezmę łaźnię siarczaną, brałem je w Barige, nie uduszę się. Przeręba, któremu to szeptał po cichu, stał nie wiedząc co począć.

— Dajesz mi pan słowo że się nie targniesz na swe życie?

— Daję ci słowo a ty daj mi pokój i ruszaj z Bogiem zawołał Hrabia, mówię ci, idź mi z drogi, na pamiątkę masz ten nóż, jest angielski i przedziwny, kosztował w Londynie dwa funty, począwszy od sztyletu do tyrbuszona znajdziesz w nim wszystko co tylko z żelaza anglik dla miłego grosza zrobić może.

Przeręba się uśmiechnął.

— Biorę nóż, a dwa funty złożę w skarbonie dla ubogich.

— A teraz, rzekł Hrabia do Włochów, oto wasze pieniądze, trzymajcie mnie dobrze, nie puśćcie, będziecie mieli. *buono mancia.*

— Coraggio! maccaroni col fromaggio! zawołali chórem włosi śmiejąc się.

— *Bon voyage*! podając mu rękę mruknął Vice-Hrabia, *mes respects a Sa Majesté Infernale el Royale.*

Anglik przystąpił także.

— A powracaj pan prędko! nie kryję panu, dodał, że ten mały epizod dzisiejszego wieczora nader mi jest przyjemny, nadaje to mu pewien excentryczny charakter. Spodziewam się że nam pan zechcesz udzielić wrażeń swéj podróży.

— Ponieważ się pan puszczasz bez celu na tę niebezpieczną próbę, rzekł Szwed, niechżeby z niéj wiedza ludzka coś skorzystała, zwróć uwagę na wnętrze krateru które mało ludzi oglądało.

— Hrabia gorączkowo dał znak towarzyszącym mu nieodstępnie włochom, aby się wzieli do roboty, nagle milczenie głuche nastąpiło po szmerach, gdy ujrzano Żywskiego siedzącego już na krawędzi, a przewodników trzymających za sznury. Włosi nawet, zawsze weseli, przybrali postawy poważne.

(d. c. n.)